

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik - Organ P.Z.Z.

ROK II

POZNAŃ, DNIA 20 STYCZNIA 1946 R.

NR 3 (25)

Życie organizowane na opak

Niedobre wieści nadchodzą z ziem odzyskanych. Niepokojące treścią, niepotrzebne w formie. Na zielonych pędach nowego młodego życia wyrastają dziczki. Bardzo często drzewa owocowe, przesadzone na nowy grunt, wydają dzikie odrośla, ale zawsze poniżej szlachetnego szczepienia. Z dzikimi pędami trzeba walczyć. Do tego typu dzikich odrośli szlachetnego drzewa zaliczyć musimy próby reaktywowania i podtrzymywania różnic dzielnicowych.

Z Zielonej Góry na Ziemi Lubuskiej nadchodzą ostatnio wiadomości, że przesiedleńcy z centralnych województw Polski, usiłowali czy też usiłują założyć tam związek przesiedleńczy. Akcja w tym kierunku poszła dość daleko. W Krakowie powstała organizacja repatriacyjna pod nazwą „Sarep”. W miastach zachodnich większe skupienia osiedleńców z miast patronackich zachowują odporne stanowisko wobec „dzikich” osiedleńców z innych miast. Jeszcze krok, a będziemy mieli związki warszawian, gnieźnian, kaliszan itd. Do czego to doprowadzi? Przecież ziemie odzyskane to nie zagranica, lecz integralna część Polski. Nie jesteśmy tu na ziemi obcej, lecz swojej.

W interesie wzmocnienia i ugruntowania polskości leży zacieranie różnic dzielnicowych, wyplenianie odrębności regionalnych i z najszlachetniejszych pierwiastków, z najlepszych cech, przynoszonych przez osadników z różnych dzielnic, stwarzanie nowego typu Polaka. Stwarzanie związków przesiedleńców nie może sprzyjać temu procesowi cementowania nowej społeczności! Przeciwnie wprowadza rozłam pomiędzy ludność tubylczą a przybyszami, powodując antagonizmy i walki wewnętrzne i wypacza w samym założeniu ideę osadniczą. Śmiemy twierdzić, że tworzenie związków dzielnicowych jest szkodnictwem narodowym, gdyż opóźnia proces umocnienia polskości nad Odrą i Nisą.

Wypowiadając się stanowczo przeciwko organizowaniu życia na opak, nie mniej zdajemy sobie sprawę z niektórych pobudek, które prowadzą do zakładania związków regionalnych. Repatrianci i przesiedleńcy nie byli dotychczas otoczeni należyłą opieką. W wielu wypadkach działa się im i, niestety, dalej dzieje krzywda. Zorganizowane społeczeństwo tubylcze w samorządach miejskich, w społeczności gminnej a nawet w aparacie administracyjnym, jak Urzędy Ziemskie, występuje często wrogo wobec niezorganizowanych mas repatrianckich i przesiedleńczych. Wspomnijmy tylko dla przykładu pow. Września.

Pod wpływem doznawanych krzywd i upokorzeń budzi się wśród repatriantów naturalna chęć obrony i organizowania się dla tej obrony. Lecz jest to wkraczanie w kompetencje państwa, które powołane jest do tego, aby niezdrowe odruchy samorządów kielzać, gminy pouczać i samowolę sobiepanków gminnych czy miejskich ukrócać.

Poza administracją państwową istnieją jeszcze dla obrony interesów indywidualnych w miastach Związki Zawodowe, powiaty Związków Samopomocy Chłopskiej. Wreszcie pomocą i radą służy zawsze Polski Związek Zachodni.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych gromadzi materiały do tych spraw, które najczęściej bolą przesiedleńca-rolnika, czy rzemieślnika. Rozstrzygnięcie wielu palących kwestii jest już tylko sprawą czasu.

Nie tylko wierzymy, lecz jesteśmy pewni, że w drodze rozporządzeń administracyjnych dadzą się załatwić i będą załatwione te kwestie, które dziś są powodem tworzenia związków przesiedleńczych, czy repatrianckich.

Zakładanie związków dzielnicowych większą szkodę przyniesie polskości ziem odzyskanych, niż wątpliwy pożytek indywidualny zrzeszonym. Kłopoty i troski zielonogórskich czy innych przesiedleńców mogą być pomyślnie rozstrzygane nie w skali zielonogórskiej, lecz ogólnopolskiej. I to jest najważniejsze.

H. B.



BUDZISZYN — STOLICA ŁUŻYC

NOWE CZY STARE PRAWO?

Zwycięstwo militarne nad Niemcami miało być równocześnie zwycięstwem prawa nad bezprawiem...

Jeden ze zbrodniarzy stanął przed sądem norymberskim. Jeden tylko Hans Frank!

Co za dziwna matematyka!

Za katowanie i tratowanie przeszło 20 milionów Polaków... Za zamordowanie w najohydniejszy i najbardziej barbarzyński sposób przeszło 6 milionów obywateli polskich po różnych obozach śmierci... Za najokrutniejsze rozstrzelania i masowe publiczne wieszanie... Za wymuszaną pracę milionowych robotników w Rzeszy... Za krew i mękę tych niezliczonych rzesz... Za spalone z zemsty miasta i wioski... Za wszystkie niezliczone krzywdy i zbrodnie popełnione na naszym organizmie społecznym...

Jeden człowiek odpowiada przed sądem! I jak prasa donosi, mieszka sobie w celi i czyta dzieła Goethego rozłożone na stole, nakrytym białym obrusem. W najlepszym więc wypadku zostanie on sam skazany na śmierć.

Cofnijmy się myślą wstecz. Jeżeli podczas okupacji usunięto niemieckiego zbrodniarza, którego ręce po łokcie zwalane były świętą polską krwią męczeńską, coż Niemcy z nami robili? Wieszali publicznie co najmniej dziesięciu, — ogłaszali to afiszami rozlepionymi po murach miasta, — rozgłaszali notatkami w prasie i nie taili się z tym przed światem. Za jednego ginęło nieraz 50 i więcej, — za jednego palono nieraz całe wioski, zabijano starców, niewiasty i dzieci...

Bo takie było prawo, moralność i sprawiedliwość niemiecka.

Dlaczego dziś wymyślamy nowe prawa? Dlaczego — w myśl dawnych zasad prawnych — nie sędzimy zbrodniarzy według ich własnego prawa, tego samego, które sami stworzyli? Dlaczegoż nie mamy mierzyć im tą samą miarą, którą nam odmierzono? Czyż najzwyczajniejszy chłopski rozum nie dyktuje nam, że zgodnie z ich własnym prawem za każdego zamordowanego przez nich Polaka winno pójść na tamten świat co najmniej 10 z ich grona?

Stworzono więc nowe prawo humanitarne! Ale i w myśl tych nowych przepisów, zgodnych do przesady z wszelkimi zasadami etyki chrześcijańskiej, powinni co najmniej sami czynni zbrodniarze ponieść zasłużoną karę. Wszak żadne prawo, choćby najłagodniejsze, nie może przecie uwalniać od

winy i kary zbrodniarzy, co z rozmysłem i z największym perfidnym okrucieństwem mordowali ludzi.

Więc gdzież jest Greiser, który rozpoczął swoje rządy w Poznaniu od masowych morderstw w pierwszych dniach października r. 1939. Gdzie jest Foerster, który reżyserował całą sprawę Gdańska? Gdzie jest Bracht, co na Śląsku szalał w wyścigu zbrodni? Gdzie są gubernatorowie poszczególnych tzw. dystryktów byłej Gubernii? Gdzie są wreszcie wszyscy „szturmfirerzy” i

dziesiątki tysięcy innych zbirów, co kierowani zbrodniczą gorliwością siali mord i pożogę w naszym kraju? Kiedyż oni staną przed obliczem prawa.

Czy ewentualne stracenie Hansa Franka ma być symbolicznym ukaraniem tej wielotysięcznej zgrai morderców i degeneratów?

W imię więc sprawiedliwości, w której istnienie wierzyliśmy i wierzymy, w imię sprawiedliwości, za którą ginęły niezliczone rzesze naszych siostr i braci, protestujemy przeciwko sądzeniu jednego tylko, kiedy na stryczek bez sądu powinny pójść tysiące.

P. Podborski

Uchwały Rady Naukowej dla spraw Ziem Odzyskanych

Wniosek o przedłużenie repatriacji z Z. S. R. R.

W dniach od 16 do 18 ub. m. w Krakowie obradowała II Sesja Naukowa dla zagadnień Ziem Odzyskanych.

W ciągu trzydniowych swych obrad Rada Naukowa omówiła i przedyskutowała szereg spraw pierwszorzędnej wagi dla osadnictwa na nowych ziemiach. Z uwagi na pilność sprawy uchwaliła pod adresem czynników rządowych szereg rezolucji. Podajemy najważniejsze z nich:

1. Rada Naukowa ponownie podkreśla konieczność jak najrychlejszego wprowadzenia w życie planu regionalnego przesiedlenia (opracowanego dokładnie) oraz gminnych drużyn osadniczych. W związku z powyższym należało by obecny okres zimy wyzyskać na organizację gminnych drużyn osadniczych, któreby na ziemiach odzyskanych w ramach regionalnego przesiedlenia ustaliły i zabezpieczyły tereny i obiekty przeznaczone na osadnictwo rolne tak, by z wiosną, z chwilą rozpoczęcia prac rolnych, znajdowały się na miejscu, jeśli nie całe rodziny osadnicze to przynajmniej ekipy gminne.

2. Wobec nadchodzących wiadomości, że władze przesiedleńczo-osadnicze na ziemiach odzyskanych osadzają po kilka rodzin polskich na większych poniemieckich gospodarstwach chłopskich, dzieląc je i doprowadzając tym do dezorganizacji gotowych warsztatów pracy zdatnych do wydajnej produkcji — członkowie Rady Naukowej uważają, że podstawowym warunkiem zagospodarowania rolniczego ziem odzyskanych jest najszybsze nadanie każdemu gospodarstwu rolnemu jego polskiego gospodarza. Ponieważ nie ma żadnej gwarancji, iż napływ osadników na ziemie zachodnie będzie dostatecznie szybki i silny, uważają za wskazane, by Ministerstwo Ziem Odzyskanych w porozu-

mieniu z zainteresowanymi Ministrami wydało podległym sobie organom przesiedleńczo-osadniczym zakaz dzielenia istniejących gospodarstw chłopskich do czasu obsadzenia wszystkich gospodarstw rolnych Polakami.

3. Doceniając znaczenie zespołowej pracy w zagospodarowaniu majątków folwarcznych przeznaczonych na osadnictwo na ziemiach zachodnich Rada Naukowa wyraża pogląd, że proponowana przez nią forma spółdzielni osadniczych winna być jak najszybciej ostatecznie opracowana, tak by mogła stanowić podstawę do konkretnej pracy w terenie.

4. Rada Naukowa mając na uwadze nieproporcjonalnie niski wynik rejestracji i opcji osób narodowości polskiej w Związku Sowieckim, zwraca się do Rządu R. P. z prośbą, by w pertraktacjach z Rządem ZSRR dążył do przedłużenia terminu rejestracji Polaków do ewakuacji z Litewskiej, Białoruskiej i Ukraińskiej Republik Związku Sowieckiego, oraz przedłużenia terminu opcji Polaków w Związku Sowieckim na rzecz Państwa Polskiego do końca 1948 r., z tym by opcji nie uzależniano od udowodnienia obywatelstwa polskiego lecz by oparto ją na prawie samookreślenia narodowego, umożliwiając tym samym korzystanie z opcji wszystkim Polakom zamieszkałym na całym obszarze Związku Sowieckiego.

Wreszcie Rada Naukowa wyraziła przekonanie, że jedyną miarą oceny wartości ludzi, którzy idą na Zachód na stanowiska w administracji publicznej winna być ich fachowość i wysoki poziom moralny bez względu na przynależność partyjną i zwróciła się do Ministerstwa Ziem Odzyskanych z apelem o zorganizowanie rzetelnej służby informacyjnej o ziemiach zachodnich.

Ciernie szkolnictwa polskiego na Zaolziu

Maj 1945 roku — to miesiąc wyzwolenia dla Zaolzia, dla całego Śląska Cieszyńskiego. Jak ziemia ta długa i szeroka, z balkonów, z dachów domów powiewają flagi polskie. Nie pomogły radiowe zalecenia p. Uhlirza z Londynu, skierowane do ludności Zaolzia, aby na przyjęcie wojsk radzieckich udekorowano domy czeskimi chorągwiemi. Od Jabłonkowa po Bogumin, Zaolzie witało oswobodzenie biało-czerwonym sztandarem zwycięstwa. Krótko jednak trwała radość tego najwierniejszego ludu, bo już w kilka dni potem Zaolzie dostało się pod administrację czeską. Czesi wykorzystali dogodny moment, działali na gorąco, nie przebierali w środkach, i występując w roli pokrzywdzonych, zdołali pozyskać czynniki lokalne w danym momencie tu decydujące, dla swej sprawy. Nie obeszło się znów przy tym bez maskarady, podobnie jak to działo się w roku 1919, tylko że zamiast „pułkownika” Szejdarka, rolę główną w tej tragicznej dla nas farsie odegrał „generał” Wolny.

Niemcy, ukrywający się za prawem czeskiej przydatności, przeciwnie zostali na służbę tej wrogiej nam akcji. Dawni gnębiciele Polaków i polskości, przebrawszy się w szatki czeskiego nacjonalizmu dalej kontynuowali swe dzieło niszczenia żywiołu polskiego. Nikt im w tym nie przeszkadzał. Dziś najbardziej palącą sprawą jest szkolnictwo polskie. Upiływają tygodnie, miesiące — stan szkolnictwa polskiego nie tylko, że nie ulega poprawie ale wprost przeciwnie, ucisk zaostrza się z dnia na dzień. Szkoły czeskie już dawno rozpoczęły nauczanie, ale dzieci polskie przez sześć lat okupacji pozbawione możliwości uczenia się w ojczystym języku, pozostają nadal poza szkołą polską, której nie ma. Nie ma mimo pięknych haseł o braterstwie polsko-czeskim, mimo deklamacji o wspólnocie słowiańskiej. Idą petycje do Pragi, delegacje polskie odwiedzają ministrów, dyrektorów departamentów. Obiecuje się naprawić krzywdy, uregulować sprawy sporne, pootwierać szkoły, usunąć pseudo-Czechów. Słowa te pięknie brzmiące nie oblekły się niestety w czyny. Przez cztery miesiące trwała ta całkowita pustka w szkolnictwie polskim na Zaolziu, pustką, którą wypełniła braterstwa niewiara w dobrą wolę. A gdy społeczeństwo polskie na Zaolziu zaczęło się burzyć, gdy zaczął się rodzić opór przeciwko tym metodom, nie mającym absolutnie nic wspólnego z pojęciem braterstwa i demokracji — zaczęto udzielać powoli, bardzo powoli

zezwoleń na otwieranie szkół polskich. Stosowano przy tym tysiące rygorów i przepisów, zakazów, zastrzeżeń, rzucając inicjatorom pod nogi balast biurokratycznych przeszkód, znajdując zawsze setki powodów, aby otwarcie szkoły odwlec, utrudnić, uczynić wręcz niemożliwym. Nauczycielom zarzuca się „niespolegliwość” względem państwa, na rodziców czyni się naciski najrozmaitszego typu, aby zapisywali swoje dzieci do szkoły czeskiej. Zajmuje się dawne budynki szkolne (własność „Polskiej Macierzy Szkolnej”), utrudnia się uzyskanie pomieszczenia dla nauczyciela polskiego itp.

Jeśli szkolnictwo polskie na Zaolziu odzyskało w danej chwili — choć w minimalnym procencie — swe dawne pozycje, to ma to do zawdzięczenia przede wszystkim hartowi i nieustępliwości rodziców, dzieci i nauczycieli.

Najsmutniej przedstawia się nadal sprawa polskich przedszkoli. Każdy chyba zdaje sobie sprawę, jak wielką rolę odgrywa zagranicą, a w tej chwili Zaolzie jest niestety za granicą, przedszkole polskie, kształtujące myśl i czucie dziecka, dające mu podstawy życia duchowego. Z 78 polskich przedszkoli z roku 1938, uruchomiono dotychczas zaledwie 18. Daje się również odczuć brak polskiego szkolnictwa zawodowego. Wprawdzie odpowiednie zezwolenie uzyskano już w Pradze we wrześniu

ubiegłego roku ale... definitywnie sprawa ta miała być załatwiona wraz z przyjazdem ministra oświaty Nejedlego na Śląsk. Gmachy „Polskiej Macierzy Szkolnej” w Orłowej i Końskiej, gdzie przed wojną mieściły się szkoły gospodarcze polskie, zostały zajęte obecnie przez „Narodnie Wybory”, które mimo prób i interwencji dotychczas budynków tych nie opuściły. Pisze się wiele w prasie czeskiej o tak zwanych „polskich inspektorach”. W rzeczywistości inspektorzy są ale nie polscy.

Na stanowiska te mianuje się bowiem ludzi, którzy albo w ogóle, względnie bardzo niewiele mają wspólnego z polskością. Nie dopuszcza się natomiast na te urzędy ludzi, którzy cieszą się zaufaniem społeczeństwa polskiego.

Taż sama prasa czeska „oburzała się”, że Polacy, a przede wszystkim radio katowickie, rozsiewa nieprawdziwe wieści, jakoby szkolnictwo polskie na Zaolziu było upośledzone. Jakżesz ta sprawa wygląda w rzeczywistości? Dziś, kiedy — zdawać by się mogło — rozluźniły się nieco krępujące więzy...

W wielu miejscowościach Zaolzia nie otwarto dotychczas jeszcze szkół polskich, mimo stwierdzenia wymaganej ustawą liczby dzieci polskich, pragnących pobierać naukę w języku ojczystym.

Dlaczego?...

Wydalono z wielu szkół, między innymi z gimnazjum realnego w Orłowej oraz z „paralelek” polskich z Zachodniego Cieszyna wszystkich uczniów, obywateli polskich.

Cały szereg nauczycieli polskich nie uzyskał jeszcze zezwolenia na nauczanie, mimo, iż władze doskonale orientują się, że liczba naszych nauczycieli, wymordowanych przez okupanta, jest tak wielka, że obecnie należało by nie tylko nie przeszkadzać w zastąpieniu ich nowymi siłami lecz przeciwnie, okazać w tym względzie maksimum dobrej woli, nie mówiąc już o pomocy i braterskiej opiece.

Przenosi się nauczycieli czynnych z jednej miejscowości do drugiej wbrew ich woli, a tylko dlatego jedynie, aby oderwać ich od środowiska, z którym się żyli, i w ten sposób utrudnić im pracę pozaszkolną. Przenoszenia te odbywają się wbrew ustawie, która przewiduje, że obsadzanie stanowisk musi być uzgodnione z zawodową organizacją nauczycielską (T. N. P.).

Nauczycielstwo polskie na Zaolziu nie otrzymało jeszcze poborów, po czterech

(Ciąg dalszy na str. 9)

Ilu ich było i skąd pochodzili?

Poznań (ZAP). Znaleziony ostatnio dokument „niemieckiego komisariatu dla spraw narodowościowych” w Poznaniu, sporządzony przez Niemców wyłącznie do użytku urzędowego, podaje zestawienie ludnościowe dawnego „Okręgu Warty”. W okresie okupacji zostało osiedlonych na ziemi wielkopolskiej według zestawienia:

	osób	rodzin
niemców bałtyckich	50 820	(16 797)
„ z Woł. i Galicji	90 583	(20 695)
„ z Polski Centr.	24 628	(5 362)
„ z Bessarabii	40 015	(9 186)
„ z Bukowiny	22 891	(5 981)
„ z Hauländer“	4 257	(971)
„ z Rumunii	55	(28)
„ z Dobrudży	3 887	(721)
„ z Litwy	175	(81)

Razem: 237 311 (59 822)

Ponadto podaje statystyka niemiecka zestawienie Niemców w/g kategorii „Volkslisty”, i tak w Wielkopolsce przebywało:

niemców I kategorii	207 000
„ II „	186 059
„ III „	46 888
„ IV „	16 524

to jest razem 456 471 osób pochodzenia niemieckiego i „zniemczonych” (volksdeutsche).
Stk.

U progu dantejskiego piekła

Było to w połowie sierpnia 1944 r.

Długi pociąg towarowy wjechał przez czerwoną bramę i stanął wewnątrz obozu „Auschwitz” — Oświęcim.

Za okratowanymi okienkami zaczęły ukazywać się przerażone twarze. I w tym natłoku przywiezionych tysięcy nagle zapanowała martwa cisza. Jak wobec zbliżającego się upioru... Tylko wewnątrz nabitych ludźmi wagonów zaczęły rozgrywać się dramatyczne sceny wyobraźni. Wszak jesteśmy w „la-grze śmierci”.

W dręczącym oczekiwaniu, wśród niejednego obrachunku z życiem upłynęło kilka godzin. Zapadł mrok, kiedy pozwolono nam opuścić towarówkę oddzieliwszy natychmiast kobiety od mężczyzn.

I zaczęła się ostatnia dla niejednej droga w okropne nieznanie... wśród sunących bez końca i beznadziejnie w szereg spiętrzonych nad sobą drutów. W nich pierwsza dla nas śmierć: prąd o wysokim napięciu, a — jak później dowiedziałyśmy się — błogosławiona ucieczka od życia dla najslabszych, którzy przeszli tutaj granicę własnej wytrzymałości. Szli wtedy na stalowe kolce — jak na lep i przy nich ginęli.

Za drutami: baraki, baraki, baraki... Długie, nagie, nieme — o małych oknach u zwężonej szyi i wszędzie zimne światło lamp elektrycznych, pochylonych w symetrycznych odstępach nad pustką i tajemnicą ponurego krajobrazu.

A środkiem drogi my — bezimienny, skazany na wymarcie tłum: młode urodziwe dziewczęta, niedołożne zadyszane staruszki, różne schorzenia i kalectwa, matki z niemowlętami u piersi, drepające w niepokoju maleństwa... Na plecach i w rękach tłumoki, walizki, a nawet wózki z dziećmi. Mimo wszystko każdy ludził się, że zdoła coś uratować z reszty swego dobytku. Wszyscy przedko, wszyscy naprzód — popędzani przez „heftlingów” — więźniów w charakterystycznych szaro-niebieskich pasiakach.

Wreszcie weszliśmy w ciemny zagajnik, poza którym po raz pierwszy ukazał się naszym oczom krwawy płomień krematorium. Jeden — drugi — czwarty słup ognia na czarnym niebie. I ten straszny a tak potem codzienny zapach palonych ciał, bo od razu wiedziałyśmy, że to właśnie TO.

Czyż można groźniej wyobrazić sobie wstęp do piekła?

Pod nogami poczułyśmy żwir. Wprowadzono nas za drucianą bramę w pobliżu baraków i gromadami wypchać zaczęło do ciemnych wnętrz. Zaczęło się popychanie, płacz, krzyki. Uderzały o siebie ludzie i tłumoki. W rozgardiaszu, wśród waliz i paczek, w pokulonych pozycjach — opadały na gliniane klepisko umęczone ciała, by tak przetrwać do świtu. Mało kto zasnął, nikt nie wyczołgał.

Rano patrzyły na siebie oczy od niewyspania czerwone, od niepokoju błędne, zalęknioną miłością do dzieci pijane.

W powietrzu wisiało najważniejsze: „co dalej?” a nawet — „kiedy?”

Dzień zrobił się słoneczny, cichy. W zasięgu zamykających nas drutów na gołej ziemi widniało kilka baraków i pokurczony budynek, który przez długi czas straszyć nas będzie w przyszło-

Polski Związek Zachodni wzywa społeczeństwo do czujności w sprawach niemieckich. Zapisz się na członka!

ści wspomnieniem pierwszej kąpieli czyli tzw. „zauny”.

Oświęcim niemal zupełnie pozbawiony był roślin czy ptaków, a sztucznie wyhodowane w nim krzewy i warzywa — karłowaciały, schły, marniały jak ludzie. Była to prawdziwie pustynna i dzika kraina śmierci.

Na tle czystego nieba bez przerwy kłębiły się czarne chmury — z nad krematoriów. Dusił ciągle ten sam ciężki odór.

Minął dzień, dwa. Nic nie dawano do jedzenia. Noce na twardej glinie, w ubraniu, w ścisłości, wśród ludzkich wyziewów i wydzielin upływały w męczącym półśnie. Nikt się nie mył. Ludzie chodzili ze spieczonymi wargami. Słabsi zaczęli pokładać się z głodu. Od pustych piersi matek odrywały się krzyczące niemowlęta. Pojawiły się choroby.

Pamiętam taki obrazek. Pod drewnianą ścianą baraku leżała na ziemi rozkrzyżowana nieprzytomna kobieta, o szlachetnej ściągłej twarzy. Dowiedziałam się później, że była to właścicielka jednej z aptek w Warszawie. W milczeniu pochylało się nad nią dwoje starszych dzieci. Ponieważ byłam w pobliżu, udało mi się zorganizować pierwszą pomoc. Otworzyła oczy i półszepcetem zaczęła błagać: „Dajcie jeść dzieciom. Od dwóch dni nic w ustach nie miały.

Agusia już dwa razy zemdląła. Zlitujcie się! Błagam was. Nakarmcie moje dzieci. Zaopiekujcie się nimi”. Ktoś litościwy spełnił jej prośbę, a tymczasem nad chorą, jak duch, dla którego nie istnieją kolczaste druty, zjawił się polski doktor w pasiaku „heftlinga”. Podszłam do niego ufna jak za dni wolności.

„Panie doktorze, właśnie pocieszam chorą, że prędko wróci do domu, bo przecież nie może pracować.”

Spojrzał na mnie dziwnie i powiedział niezapomniane słowa:

„Czy pani udaje, czy pani naprawdę nie rozumie, co to jest Oświęcim. **Kto tu raz wejdzie, ten już nie wraca**”.

Nadszedł trzeci pamiętny ranek. Do baraku wszedł opięty w uniform i rozkrzyczany „esesman” a z nim — w szarym mundurze, w szarym pierożu na głowie, z charakterystycznym batem w ręce „auzjerka” — jeden z najkrwawszych typów dozorczyń nad więźniami. One biciami z rzemienia, które kryły w sobie zwoje drutów, siekły po nagich ciałach więźniów; wysokimi butami kopały płaszczące się u ich stóp ofiary, ciągnione do komina; one rzucały na ludzi dzikie psy, by gryzły i szarpały. Wraz z nimi weszło do baraków kilka „flegierek”, czyli dozorczyń spośród samych więźniarek.

Spędzono wszystkich do budynku i prędko zamknięto go z obu stron. Powiało mrozem i nagle podniósł się histeryczny krzyk kobiet i dzieci. Tłum ogarnęła panika: będziemy umierać! A tymczasem chodziło tylko o obliczenie, ile porcji chleba przygotować dla wygłodniałych ludzi.

Jednak napięcie nerwów było tak silne, że gdy po godzinie otwarto drzwi baraku — wyszły z niego... cztery obłąkane.

Jedna z nich z rękami wzniesionymi ku górze opadła ciężko na kolana i w tej pozycji — modląc się i bijąc pokłony — witała od tej chwili każdy zbliżający się samolot.

Druga w jakimś hypnotycznym zapałaniu wyrwać się zaczęła ku tak zwanemu „postowi” tj. posterunkowemu, a gdyśmy ją przestrzegwały, że zostanie zabita, z rezygnacją objaśniała, że taką śmierć woli od spalania.

Około siódmej wieczorem pozwolono położyć się na dwie godziny. Matki porozbierały i poukładały dzieci na różnych paltach i tłumokach. Większość kobiet próbowała również choć trochę odpocząć. I wtedy wpadli do baraku

Pierwsza sesja Parlamentu Świata

Polska członkiem Rady Bezpieczeństwa

Jak już w zeszłym numerze podaliśmy, Parlament Świata, jakim jest bezsprzecznie Organizacja Narodów Zjednoczonych, rozpoczął swe obrady w dniu 10 bm. Jeśli spełni on wszelkie swe zadania w kierunku absolutnego utrwalenia pokoju światowego, to dzień ów 10 stycznia stanie się bodaj najdonioślejszą datą historyczną w dziejach ludzkości. A są ku temu wszelkie szanse. Wszakże dostatecznie dużo doświadczenia wysnuć było można z utworzonej po pierwszej wojnie światowej Ligi Narodów. Szlachetnie pomyślana, stała się przecież tylko mirażem, bez autorytetu, już choćby dlatego, że nieobecne w niej były dwie potęgi takie, jak Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, a powtóre, że nie posiadała żadnej egzekutywy. „A pókój na świecie — jak powiedział niedawno Eden — będzie zależał przede wszystkim od autorytetu ONZ! Pod tym względem rola decydująca należy do wielkich mocarstw. Jest to ciężka odpowiedzialność. Nie mogą one mieć nadziei na wypełnienie tych obowiązków, o ile rozwiązywać będą zagadnienia międzynarodowe pod kątem

widzenia interesów własnych i własnej ideologii. Celem musi być wspólny wysiłek, niemniejszy jak ten, który jednoczył je podczas wojny. Współpraca tak pojęta, natchnie je do tej samej wytrwałości, jak czasu wojny.“ Organizacja Narodów Zjednoczonych będzie posiadała silny autorytet, oparty na gruncie realnym, jakim niewątpliwie będzie Rada Bezpieczeństwa ze stałą sztabową komisją wojskową.

Otwarcie I sesji ONZ poprzedził 9 bm. uroczysty bankiet, wydany dla kierowników delegacji 51 państw, w którym uczestniczyło 90 osób (bez udziału kobiet). Król Jerzy VI zjawił się w mundurze admirała floty brytyjskiej. W przemówieniu powitalnym zaznaczył, że obrady ONZ będą się odbywały w sąsiedztwie parlamentu brytyjskiego, który jest symbolem prawa i wolności. Wolności nie może być bez praworządności. Cel ten powinien przyświecać delegatom, przybyłym tu ze wszystkich stron świata.

„Stoimy i stoicie razem z nami u progu ogromnych możliwości. W ciągu najbliż-

szych tygodni rozstrzygnie się, czy w rozpraszających się ciemnościach zabłyśnie jutrznia lepszego jutra czy też chmury jeszcze groźniej zawisną nad światem.

dorocy, krzycząc, aby wstawać do kąpieli: „ale już, ale zaraz“. Zaczął się płacz budzonych dzieci, ogólne zamieszanie, niezgrabny pośpiech w ciemności. I znowu następni dozorczy przynieśli wiadomość, że kąpiel odbędzie się dopiero za kilka godzin. Z powrotem zaczęto układać się na ziemi i paczkach. I znowu — gdy było już cicho — kazano nam zerwać się natychmiast i ruszyć do kąpieli. Podobne znęcanie powtórzone kilkakrotnie.

Już nikt nie próbował zamknąć oczu, każdy oparty o tłumok... **ważył swoje siły.**

Koło dwunastej w nocy znaleźliśmy się w budynku kąpielowym. Na wstępie odebrano od nas wszystkie rzeczy osobiste, zapisano „personalia“, oznaczono numerami. Nagie wpędzono do długiego korytarza, po którym przechadzali się dyżurni więźniowie i poszczególni „esesmani“.

Tam wyobraźcie sobie wasze matki, żony i siostry, wy wszyscy, którzy wierzyli jeszcze w kulturę niemiecką, którzy z ślamazarnym sercem przystępujecie do rozwiązywania zagadnienia niemieckiego na Śląsku.

Przez otwarte okna i ciągle złośliwie otwierane na przestrzał drzwi wpadał zimny prąd powietrza, od którego drżały coraz silniej — stojące godzinami nieruchome ciała kobiet i dzieci. Było ich tyle setek, a przecież każda musiała doczekać się swojej kolei. U końca korytarza stały oprawczynie: tam golono kobiety jak bydło. Potem prowadzono je do następnej ubikacji, gdzie wśród krzyków i popychań odbywały się dalsze „zabiegi“ według fantazji młodych furji. Strzyżenie schodkami najpiękniej-

szych włosów, obnażanie najkształtniejszych głów. Wtedy brutalnie smarowano je „kupreksem“, który kapał po oczach, powodując często rany na głowie, bądź ślepotę na długie tygodnie. Znam chorą, która pod wpływem podobnego bólu, straciła zmysły na okres około 6-u tygodni.

Dopiero po wszystkich wymienionych torturach następowała właściwa kąpiel, tylko, że raczej stanowiła ona dodatek do szeregu perfidnych udreńczeń: po paru minutach prysznica przestawał działać i rzadko kto zdążył w tym czasie obmyć całe ciało. Tym bardziej, że wokoło ciągle popychano, pędzono krzykiem i wymysłami. W następnej sali rzucono wykąpanym brudne gałgany i z wraskiem kazano je kłaść jak najprędzej na mokre ciała. Wtedy niektóre z nas po raz pierwszy w życiu znalazły na sobie wszy.

Kąpiel skończyła się. Kolejno opuszczaliśmy straszny budynek. Już światało. Mokre zziębnięte ciała przenikały dreszcze.

Patrzyliśmy na siebie nie poznając jedna drugiej: obnażone głowy, podarte poplamione szmaty, na nogach przeważnie drewniane saboty.

Ustawiono nas w piątce. Drżąc z zimna stałyśmy znowu przez długie godziny, czekając aż wszystkie szeregi ustawią się za nami.

Szeregi... numerów. Bo dopiero w tej chwili uświadomiliśmy sobie naprawdę, że nie jesteśmy już niczym więcej. I że właśnie miniona noc miała nas o tym pouczyć.

Czym stanie się wobec tego nasze dalsze życie?

Halina Jurszowa

Obrady zagaił przewodniczący delegacji Kolumbii dr Suleta, przewodniczący komisji przygotowawczej ONZ. Podkreślił on, że zapewne niejednego zdziwi fakt, iż nieznany nikomu jako delegat małego państwa, otwiera pierwszą sesję ONZ. Jest to niejako symbolem, że w ONZ wszystkie narody będą miały równe prawa i równe stanowisko i obowiązki. Z kolei przemówił premier angielski Atlee jako gospodarz ONZ. Nawiązawszy do słów króla, podkreślił, że musimy sobie zdać sprawę z tego, że ludzkość stoi na prelomie dziejów. Gdyby doszło do trzeciej wojny, dorobek ludzkości uległby doszczętnemu zniszczeniu. Karta Bezpieczeństwa N. Z. uosabia te ideały, dla których tyle ludzi poświęciło swoje życie. Podstawą współżycia jest odpowiedzialność społeczna, prawdziwa wolność i uwolnienie ludzkości od groźby wojny. Dziś świat jest bardziej zjednoczony i owiany pragnieniem pokoju, niż kiedykolwiek w przeszłości. Nauczyliśmy się dużo z błędów przeszłości. Prawa i sprawiedliwość będą w świecie utrzymane — w razie potrzeby nawet siłą.

Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego obrad I sesji ONZ. W tajnym głosowaniu wybrany został belgijski minister spr. zagr. Henry Spaak prezydentem ONZ.

Dalej dokonano wyboru do 2 najważniejszych Rad: Bezpieczeństwa i Gospodarczo-Społecznej. Do Rady Bezpieczeństwa weszło pięć państw jako stali członkowie: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Z. S. R. K., Francja i Chiny a z innych państw na miejsce niestałe wybrana została 39 głosami Polska a dalej Brazylia i Kanada. Wreszcie Holandia, Meksyk i Egipt na 1 rok.

Czy wiesz, że...

w ramach niemieckiej walki o czystość rasy, przeprowadzono również ostrą kampanię przeciwko używaniu alkoholu i tytoniu. Liczbę alkoholików obliczono w Rzeszy przed wojną na przeszło 300.000. Według obliczeń Instytutu Badania Konjunktur Rzeszy w 1935 r. wydano w Rzeszy ponad 3,5 miliardów marek na napoje alkoholu. Oczywiście pozycja piwa jest w tym rachunku niewruszalna. Na tytoni wydano w tym samym roku ok. 2,5 miliarda Rm. Warto zauważyć, że wydatki na alkohol wynoszą 26% wszystkich niemieckich oszczędności, a 70% całego dochodu w Rzeszy. Obliczono dalej, że 52% wszystkich śmiertelnych wypadków w komunikacji, wywołanych jest nadużywaniem alkoholu. Tak się przedstawia „państwo bojaźni Bożej“ od strony kulis. Jak wiadomo, w propagandzie niemieckiej te wszystkie cyfry przypisywano do niedawna jeszcze... sąsiadom Rzeszy, głównie zaś Polsce.

W trosce o poziom naszego nauczycielstwa

W dziele rozbudzenia życia polskiego na Ziemiach Odzyskanych specjalną rolę do odegrania ma nauczycielstwo. Nauka języka polskiego, historii polskiej i w ogóle polskości, budzenie poczucia narodowego, stłumionego u autochtonów tych ziem przez wielowiekową niewolę, organizowanie życia kulturalnego, prowadzenie zespołów teatralnych, kierownictwo kółek śpiewających, wszystkie te zadania czekają na swych realizatorów, na których szczególnie predestynowani wydają się być nauczyciele szkół powszechnych.

Sprawa więc odpowiedniego doboru sił nauczycielskich ma duże znaczenie, i pracę nauczycieli na Ziemiach Odzyskanych obarcza wielką odpowiedzialnością za wychowanie i wykształcenie młodego pokolenia. Na Ziemiach Zachodnich mieszkają Polacy, którzy przetrwali straszne lata niewoli i oparli się wszelkim zakusom germanizacyjnym różnych Bismarcków i Hitlerów. Zrozumiałym jednak musi się wydawać, że polityka wynaradawiająca, przeprowadzana systematycznie z pruską bezwzględnością zostawiła ślady w umysłowości i sposobie odczuwania tych wiernych Polsce rodaków naszych. Nie będzie to na pewno warstwa gruba, ot, cienka powłoka, pyłek zniemczenia. Zdmuchnięcie tego pyłku wymaga jednak dużej delikatności, umiejętności rozpoznania psychologicznego i w ogóle

wszystkich tych zalet, które cechują prawdziwych pedagogów. Dlatego też dobór sił nauczycielskich, ludzi, których obowiązkiem jest dokonanie trudnej i subtelnej operacji przywrócenia mieszkańcom Ziemi Odzyskanych ich przyrodzonej a spazzonej przez Niemców natury, wymaga dużej troskliwości.

Sytuacja nauczycielstwa na Ziemiach Odzyskanych nie jest do pozazdrośczenia, dlatego nikt się tam specjalnie nie kwapi. Kadry nauczycielskie wymagają zasilenia ich młodym, chętnym i zdolnym elementem. Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego w zrozumieniu tej potrzeby organizuje sześciomiesięczne kursy pedagogiczne dla kandydatów i kandydatek z cenzusem

gimnazjalnym, jak również dla tychże bez tego cenzusu, posiadających dodatkowe wykształcenie w postaci szkoły doksztalcającej, zawodowej, kursów samokształceniowych itp. Wiek kandydatów: od 17—30 lat. Czy wiek 17 lat nie jest za młody?

Jakim doświadczeniem będzie dysponował po półrocznym kursie 17½-letni nauczyciel? Czyż nie należy granicy wieku poddać rewizji?

Jeżeli poruszam tę kwestię, to tylko dlatego, żeby podkreślić wielką odpowiedzialność ciążącą na wychowawcach naszej młodzieży na Ziemiach Odzyskanych, która winna być przedmiotem największej troski ze strony całego społeczeństwa. **Jant.**

Ziemie Odzyskane w cyfrach

Wobec powstania Ministerstwa Ziemi Odzyskanych włączono do niego Państwowy Urząd Repatriacyjny, likwidując równocześnie Urząd Generalnego Pełnomocnika dla Ziemi Odzyskanych

Teren Ziemi Odzyskanych — wedle komunikatu nowego Ministerstwa — dzieli się na 118 powiatów (w tym 16 miejskich). Zaludnia go z górą 1.500.000 osadników polskich, co stanowi około 20% zaludnienia z r. 1939. Najgęściej stosunkowo jest zaludniony Dolny Śląsk (25% zaludnienia z roku 1939), najrzadziej Okręg Mazurski (13%).

Dane te nie obejmują Niemców, którzy w ciągu roku 1946 muszą opuścić

te ziemie. Zadaniem naszym na najbliższy rok 1946 będzie osiedlić na Ziemiach Odzyskanych, po usunięciu Niemców, tyle żywołu polskiego, aby powyżej wykazane liczby przynajmniej (wg stanu z 1. X. 1945 r.) potroić.

Na dzień 1. XII. 1945 r. ilość pracowników oświatowych na Ziemiach Odzyskanych wynosiła ogółem 12.130 osób, w tym nauczycieli szkół powszechnych 7.384, szkół średnich 1.579, szkół zawodowych 465, kierowników przedszkoli 1.105, domów dziecka 113, wreszcie personel administracyjny liczył 1.163 osoby.

Ratujmy dzieła sztuki na Ziemiach Odzyskanych

Sztuka polska poniosła w swym materiale zabytkowym niezmiernie straty. Najpierw przez działania wojenne w 1939 i 1945 r., a potem przez celową politykę niszczenia i rabowania wybitnych dzieł sztuki i kultury z całego terenu Polski. Po raz drugi kraj nasz stał się krajem ruin i zgłiszcz. I wtedy, po pierwszej wojnie światowej, Polska była usiana gruzami zburzonych kościołów, pałaców i dworów, podnieśliśmy się jednak względnie szybko z upadku i rany zostały zaleczone. Niestety straty obecne są tak olbrzymie i w większości wypadków tak daleko idące, że nie będzie mogło być mowy o zupełnym naprawieniu szkód i zrekonstruowaniu tego, co zniszczono. Długie lata miną, zanim odbuduje się to, co jeszcze można. Nie tylko w dziedzinie zabytków nieruchomych (architektury, pomników itd.) ponieśliśmy straty niepowetowane, ale przede wszystkim w zakresie zabytków ruchomych. Mamy tylko ich procent zniszczony od działań wojennych. Wszystko, co przedstawiało większą wartość artystyczną i zabytkową z wystrojów i urządzeń kościołów, gmachów zabytkowych, dworów — zostało zrabowane. A to, co nie przedstawiało dla okupanta żadnej wartości materialnej a mogło świadczyć o kulturze polskiej, bywało niszczone. Największe straty poniosły muzea i zbiory polskie. Tu przede wszystkim okupant znalazł pole, na którym mógł dać upust swoim rabunkowym instynktom.

Teraz, gdy tak mało nam zostało, każde dzieło sztuki, każdy zabytek kultury, książka, dokument, wszystko, co świadczy o naszym dorobku i tradycji artystycznej i naukowej, staje się dla nas wielokrotnie cenniejsze, urasta do znaczenia relikwii. Dlatego zbiera się i gromadzi resztki rozproszonych dzieł, ratuje się i chroni to, co jeszcze niezabezpieczone i co narażone na zniszczenie. Tak, na zniszczenie. Zdawało by się, że to niemożliwe, a jednak dzieła sztuki giną nadal i niszczej. Garstka uczonych i pracowników nauki i sztuki nie jest w możności dotrzeć wszędzie, skąd dochodzą wieści o istnieniu w terenie rozproszonych dzieł czy nawet całych zbiorów.

W tego rodzaju akcji siły fachowe są niewystarczające, muszą opierać się na pomocy szerszych warstw społeczeństwa i czynników miarodajnych. Pomoc ta będzie wtedy skuteczna, gdy idzie z nią w parze należyte zrozumienie ważności sprawy. Niestety zrozumienia tego jest jeszcze za mało. Problemy te stają się specjalnie żywe, w odniesieniu do naszych terenów zachodnich. Tu, gdzie wszystko nastawione jest na energiczną odbudowę i zagospodarowanie nowych połaci kraju, nie zwraca się uwagi na inne kwestie, prócz ekonomicznych i administracyjnych.

W systemie administracyjnym i gospodarczym są wprawdzie przewidziane placówki i urzędy, mające na celu organizo-

wanie życia kulturalnego i artystycznego, zabezpieczanie i ochronę zabytków i naprawę działają one bardzo wydajnie i przyczyniają się w dużej mierze do ratowania dzieł kultury i nauki. Ale akcja ta nie jest wystarczająca, jeśli nie natrafia na poparcie i zrozumienie jak najszerszych warstw ludności na omawianych terenach. Zadaniem placówek oświatowych i kulturalnych jest też dlatego uczyć i budzić to zrozumienie i zainteresowanie. Każdy musi sobie zdawać sprawę, że dzieło sztuki, a więc architektura, każda rzeźba, obraz czy zabytkowy okaz rzemiosła artystycznego, każda książka naukowa, wszystko, co świadczy o dorobku artystycznym, kulturalnym i naukowym, należy zabezpieczyć, ochraniać i ratować od zniszczenia. Nie wolno dopuścić do tego, aby najdrobniejsze bodaj dzieło miało ulec zagładzie. Pamiętajmy, że organizujące się muzea regionalne będą potrzebowały ekspozycji, aby zapelnąć swe sale. Jak będą one mogły spełniać swe dydaktyczne i pedagogiczne zadanie, gdy tych ekspozycji będzie brak? Dość już zginęło z naszej własnej winy. Nie możemy uszczuplać przez własną głupotę i tak już zubożonego naszego stanu posiadania. Nie może się powtórzyć, aby chłop na wsi zawiązał masło w karty wydarte z bibliofilnego wydania dzieł Szekspira, aby w chałupach wiejskich spotykało się bogate, puste ramy galeryjne, a na zapytanie, co się stało z obrazami, które w nich były, odpowiadało: „ano, popaliłyśmy, bo były stare i brudne, a ramy przydadzą się do obrazów świętych“. Nie

SPRAWA PORTU SZCZECIŃSKIEGO

(artykuł dyskusyjny)

Wbrew szerzającym się od czasu do czasu pogłoskom o doskonałym stanie urządzeń przeładunkowych Szczecina wypada stwierdzić następujące fakty. Zniszczenia w zakresie budynków i torów kolejowych wynoszą 60%. Liczba kranów zdalnych do użytku wynosi tylko 11 w porównaniu do 100 z okresu przedwojennego. Wywrotnica wagonów z węglem poważnie uszkodzona. Wreszcie i mosty łączące poszczególne wyspy, na których położony jest port, wymagają remontu.

Podobnie jak i w Gdyni ruch w porcie utrudniają wraki 23 holowników i jednego niemieckiego lotniskowca.

Dlatego odbudowa portu szczecińskiego będzie wymagała znacznych kredytów. Polska zamierza je desygnować, ale jednocześnie musi domagać się zabezpieczenia portu. Trudno bowiem stwarzać drugi Gdańsk — ognisko ustawicznych zadrażeń i uzależniać pracę wielkiego portu od lada konfliktu.

Chodzi przede wszystkim o swobodę ruchu w obrębie zatoki szczecińskiej i o wyloty żeglugowe. Sama zatoka stanowi całość geograficzną i podział jej na dwie części jest wybitnie sztuczny. Z trzech wylotów dwa są w rękę Polski, ale jeden, Dziwna, jest niedostępny dla żeglugi i wymagałby szeroko zakrojonych prac pogłębiarskich, drugi

Świna dla statków o średniej wielkości znajduje się w odległości... 2 km od granicy. Stąd port Świnoujście na wyspie Orznej (Uznam) nie ma zupełnie zaplecza i znajduje się w zasięgu strzału pistoletowego.

Skoro więc Naród Polski ma, mimo swej ciężkiej sytuacji gospodarczej, ponieść ofiary na uruchomienie portu szczecińskiego, musi domagać się drobnych stosunkowo poprawek w terenie a niezwykle ważnych dla jego pracy pokojowej. Objęcie drugiej części zatoki wraz z odcinkiem lądowym do ujścia rzeki Piany i całego obszaru wyspy Orznej jest koniecznością. Oprócz zabezpieczenia uzyskamy bowiem jeszcze jeden i to najważniejszy wylot zatoki — Pianę dostępną dla statków transatlantycznych.

Port szczeciński został nie tyle uszkodzony przez naloty ile przez sa-

mych Niemców. Niemiecy mieszkańcy miasta mówią jeszcze dziś z uśmiechem sceptycyzmu o usunięciu zniszczeń i przywróceniu dawnego stanu. My jednak dzisiaj stajemy do pracy przekonani o jej rezultatach. Jesteśmy zdecydowani stworzyć z portów morskich jeden z najważniejszych elementów bogactwa i siły narodowej. Mamy bezwzględną wolę podjąć sławne tradycje morskie dawnych pobratymców. Słowianie zachodnio-północni umieli bowiem rywalizować nawet z Wikingami i zalewać Skandynawię wyrobami swego wysoko postawionego przemysłu. To samo zdumienie nad pracą Polski na wybrzeżu ogarnia marynarzy statków przybywających do naszych portów. Egzamin zdolności nawigacyjnych i wojennych w okresie 1939—45 r. stał się rewelacją dla największych państw morskich. Polska dziś wie, że nie ma siły, która by mogła zniweczyć jej plany bałtyckie.

Józef Modrzejewski

Książki

Rejestry

do bibliotek wędrownych — oświatowych, kompletuje kontroli członków, dla kół P. S. L., organizacji młodzieżowych, oświatowych i zawodowych

POSIADA NA SKŁADZIE

„RES”

Spółdzielnia Wydawnicza z odp. Udż.

Kielce, ul. Bandurskiego 8
Zamość, 3-Maja 13

Warszawa, ul. Smulikowskiego 5, m. 8
Lublin, ul. Kościuszki 4, m. 1a

można dopuścić, aby cięto w kawałki stare perskie dywany, bo nie chciały się zmieścić do izby, albo żeby fortepian Bechsteina czy Blüthnera stał w kuchni i służył za stół kuchenny. Księgozbiory i biblioteki wyrzucano do chłewów i stodół albo wprost na drogę. Jakie świadectwo wystawiają sobie mieszkańcy pewnego miasta na Pomorzu Zachodnim, wyrzucając ze swego kościoła parafialnego na bruk w błoto i kurz, gotyckie rzeźby drewniane, bo to „niemieckie”, a oni muszą mieć teraz „polski” kościół? Zdawało by się, że takie fakty i podobne należą już do bezpowrotnie minionej przeszłości, a jednak zdarzały się one bardzo niedawno. Rozpacz ogarnia wobec tak daleko posuniętej ciemnoty.

Czyja w tym wina, że dzieje się jeszcze tak? Jesteśmy odpowiedzialni za swe czyny i nie wolno nam być niszczycielami własnej kultury. Na każdym odcinku pracy musi panować najdalej idące zrozumienie wagi zadań, mających być spełnionymi. I praca ta musi być świadoma swych celów i pełna poczucia odpowiedzialności za wyniki na każdym odcinku życia. Tak jak każda fabryka, warsztat, każde gospodarstwo odbudowuje się i odradza do nowej pracy i życia, tak samo każde dzieło sztuki i kultury musi być skrzętnie zbierane, ratowane od zagłady i chronione. Ono właśnie bowiem jest świadectwem ciągłości naszej tradycji i dowodem bogactwa ducha polskiego.

Przemysław Michałowski

Do czego Niemcy chcą być gotowi?

„Rzeczpospolita“ z dnia 8. 1. 46 zamieszcza ciekawy reportaż z podróży po Niemczech Mariana Podkowińskiego. „Bereit sein — ist alles“ („Być gotowym — to wszystko“) — oto tytuł tego reportażu. Ale nie tylko tytuł. Słowa te są w chwili obecnej najmodniejszym sloganem, są hasłem współczesnych Niemiec, w imię którego prowadzi się prace w każdej dziedzinie. „Niemcy robią też wprawdzie nieznanie i bez niepotrzebnego hałasu wszystko, aby być gotowymi. Do czego? To pozostanie na zawsze tylko sferą domysłów i pragnień narodu niemieckiego“ — pisze Podkowiński i dalej stwierdza, że „cokolwiek byśmy o tym sądzili, hasło to ma wszelkie walory politycznej podniety do przewyciężenia marazmu i nicości, których widmo do niedawna tak poważnie zagrażało pokonanemu narodowi. Dziś można powiedzieć, że kryzys minął i Niemcy znów stanęli na starcie.“ Ostatnie zdanie, poparte szeregiem obserwacji, jeszcze raz budzi naszą czujność wobec naszego odwiecznego wroga. Podczas, gdy cała Europa, nie wyłączając narodów zwyciężonych, z wysiłkiem pokonuje trudności, żeby wyjść z impasu, „Niemcy nie myśląc o polityce i żyjąc skromnie, jednak działają“. „Ulice znów tchną czystością i porządkiem, a długie szeregi pracujących codziennie starannie układają cegłę po cegle wzdłuż fasad zburzonych domów, aby chodniki znów były dostępne dla

przechodniów“. Wszelkie środki komunikacyjne działają już w Niemczech sprawnie. Wszystkie autostrady, mosty itp. są już naprawione względnie znajdują się w trakcie naprawy. W imię zasady „bereit sein“ Niemcy wydają dziesiątki gazet, periodyków, książek, sprowadziwszy najlepsze swe pióra z emigracji (Einstein, Kaestner, Mann, Zweig) dla „sprawy odbudowy Niemiec“. Życie kulturalne wrze pełnym rytmem, fabryki dźwigają się zwolna z gruzów, w brytyjskiej strefie okupacyjnej spotkać można oficerów niemieckich w pełnym uniformie z orderami jak za najlepszych czasów. „Niemcy są tam butni i nieuczynni...“, tylko lekkomyślny człowiek może sądzić, że pod skromnymi, a jakże często butnymi jeszcze minami starych pań czy panów kryje się pokora czy skrucha. W oczach każdego przechodnia na ulicach Berlina, Drezna czy Lipska kryje się nadal nienawiść do intruzów, do okupantów, których się równie boją jak nienawidzą.“

Z kilku tych uwag wysnuć możemy wcale niedwuznaczne wnioski. Wynika z nich, że Niemcy ani na chwilę nie przestali być wielkim niebezpieczeństwem. Nie wolno nam o tym zapominać ani na moment. Wciąż musimy być czujni! „Pamiętajmy bowiem — kończy Podkowiński swój reportaż — że od czasów krześcickiej dusza niemiecka jest wciąż taka sama...“ tj

„Dziennikowi Ludowemu“ w wyjaśnieniu

W numerze 12 (134) „Dziennika Ludowego“ ukazał się artykuł pod tytułem „Niepokojące objawy“, w którym autor słusznie wskazuje na niebezpieczeństwo podszywania się elementów faszystowskich i antydemokratycznych pod płaszczy demokracji. Nie wszystkie jednak przykłady, którymi autor pragnie uzasadnić swoje wywody, są szczęśliwie dobrane. I tak np. w jednym z ustępów tego artykułu czytamy: „Przejdźmy bowiem do przykładów. Oto w powołanym do życia Związku Zachodnim, dawnej i znanej z nazwy instytucji ozonowo-sanacyjnej, uwiły sobie gniazdko wszystkie dawne, dobrze znane osobistości przedwrześniowego reżimu. Znęcenia tą samą nazwą i ogólnikowo zakreślonymi, podobnymi hasłami, stanęli do apelu wszyscy. Rząd chętnie przyklasnął temu akcesowi nowonawróconych, zapuszczając dyskretnie zasłonę na ich do niedawna przeszłość polityczną. I oto na naczelnym stanowisku w tej organizacji wybijają się dawni ideolodowie, rozpoczynając przerwana przed 6 laty robotę. Tak więc widzimy na czołowym stanowisku prof. dra Zygmunta Wojciechowskiego, zasłużonego ideologa polskiego nacjonalizmu, autora wielu dzieł z teoretyki nacjonalizmu i wybitnego działacza politycznego, który doprowadził do połączenia obozu narodowo-demokratycznego z rządzącym obozem Piłsudskiego, czyli innymi słowy mówiąc — ojca chrzestnego Ozonu i Sanacji.“

Słuszną tezę autor w tym wypadku uzasadnia całkowicie niesłusznym przykładem.

Polski Związek Zachodni od 1921 r. (do r. 1934 pod nazwą Związek Obrony Kresów Zachodnich) jako organizacja bezpartyjna pracował nad upowszechnieniem w Polsce znajomości zagadnień zachodnich, nad wzmocnieniem polskości na ówczesnych kresach zachodnich oraz nad utrzymaniem polskości w granicach b. państwa niemieckiego. Tę akcję Polskiego Związku Zachodniego trudno nazwać ozonowo-sanacyjną. Była ona wręcz sprzeczna z polityką zagraniczną sanacji i jeżeli sanacja w ogóle tolerowała Polski Związek Zachodni, to tylko dlatego, że znając antyniemieckie nastroje społeczeństwa polskiego, nie odważyła się wystąpić przeciwko Polskiemu Związkowi Zachodniemu otwarcie. Różni działacze sanacyjni podejmowali co prawda na terenie PZZ. próby sanacyjnej dywersji, tak, jak je podejmowali we wszystkich organizacjach społecznych i partiach politycznych. Nie sądzimy, by te próby dywersyjne miały uzasadnić nazwanie Polskiego Związku Zachodniego organizacją ozonowo-sanacyjną.

W Polsce Odrodzonej Polski Związek Zachodni stanął na platformie zdecydowanie demokratycznej i antyfaszystowskiej, stojąc na stanowisku, że dopiero Demokratyczna Polska stworzyła warunki do pełnej realizacji polskiej polityki zachodniej, którą zawsze propagował PZZ.

Demokratyczne stanowisko PZZ znalazło także swój wyraz w składzie personalnym tymczasowych władz organizacji, w skład których wchodził czołowi działacze demokratyczni z wiceprezydentem Krajowej Rady Narodowej Barcikowskim na czele.

Członkiem Zarządu Głównego PZZ jest także prof. Zygmunt Wojciechowski, dyrektor Instytutu Zachodniego. Nie wchodząc w ocenę politycznej działalności prof. Z. Wojciechowskiego w okresie przedwojennym, pragniemy podkreślić, że współ-

Dług Wielkopolski WOBEC POLAKÓW ZZA BUGU

Przeczytawszy artykuł R. Dziurzyńskiej, repatriantki zza Bugu, zamieszczony w nr. 17. „Polski Zachodniej“, chciałbym zabrać głos w tej tak niezmiernie ważnej sprawie, jaką jest obecnie problem repatriacji Polaków z ziem wschodnich, przypadłych na zasadzie porozumienia polsko-radzieckiego — Sowietom.

Chciałem naświetlić zagadnienie z innej strony. Obywatelka Dziurzyńska skarży się na brak zrozumienia ze strony mieszkańców Ziemi Zachodnich, na chłodne przyjęcie, obojętność a nawet wrogość w traktowaniu repatriantów zabużańskich.

Niestety, przyznać trzeba, że słuszne i uzasadnione są te żale. Polacy ze Wschodu przybywają na ziemie zachodnie, na tereny nowoodzyskane, by je osiedlić, by tchnąć w nie życie. Mają się stać elementem twórczym, zastąpić dawnych mieszkańców niemieckich. Powinni tedy czuć się — jak u siebie w domu. A takie przeniesienie, przerzucenie tysięcy ludzi z zupełnie specyficznych warunków życia na wschodzie — w krańcowo inne warunki na Zachód — to sprawa nie tak prosta i krótka. Konieczna jest więc serdeczna, bratnia pomoc: moralna i materialna. W to nikt nie wątpi i to każdy chyba rozumie.

Mimo tej oczywistości — nic się w tym kierunku nie robi, żeby tym ludziom przyjść z pomocą. Conajwyżej deklamuje się o braterstwie, o solidarności, pisze o smutnych faktach i na tym koniec. A sprawa w terenie wygląda okrutnie tak, jak ją przedstawia p. Dziurzyńska.

Słuszne więc są jej żale, słusznie dopomina się w imieniu tysięcy swych współbraci o zmianę tego stanowiska.

My — tu na Zachodzie jakoś tego nie możemy zrozumieć, że „oni“ a „my“ to jedno.

Jestem mieszkańcem Poznania. Tu spędziłem lata przedwojenne, tu teraz po 6-cioletniej przerwie kontynuuję studia. A to, że szczęśliwie powróciłem w domowe progi po barwnej i obfitującej w wiele przygód i poważnych przeżyć 5-cioletniej tułaczce — to zawdzięczam właśnie — dzisiejszym repatriantom, a naówczas mieszkańcom b. województwa wschodnich. I dlatego chcę się zwrócić

prace tego wybitnego uczonego, jednego z najwybitniejszych specjalistów w zakresie zagadnień zachodnich, wysoko sobie cenimy. W tym stanie rzeczy wystąpienie Dziennika Ludowego przeciwko PZZ uznać musimy za przykre nieporozumienie.

J. D.

specjalnie do wszystkich moich współrodaków zachodnich dzielnic kraju. Znam dobrze wiele faktów, które świadczą jaknajlepiej o Polakach zza Bugu i znam wiele takich, które bardzo źle świadczą o Polakach z centralnej i zachodniej Polski.

Prawo rewanżu musi obowiązywać w życiu. Zaciągniętych długów nie można sobie lekceważyć, zaciągnięte długi trzeba spłacać. A myśmy taki dług zaciągnęli u Polaków zza Bugu w r. 1939 i 1940. Jeżeli więc oni dali nam w owe pamiętne dni dach nad głową, odziali i nakarmili, pomogli materialnie i pokrzepiali na duchu, jeżeli nie pozwolili nam zginąć z głodu i chłodu (a mrozy wówczas w zimie 1939/40 r. dochodziły tam do 42^o!) — to my dziś nie tylko powinniśmy, ale musimy, jeżeli nie więcej dla nich uczynić — to przynajmniej odplacić tym samym. Jeżeli serca nasze po 6-ciu latach krwawej okupacji nie potrafią rozgorzeć takim uczuciem, jak serca ich 6 lat temu — to potraktujemy sprawę handlowo (z tym wrodzonym mieszkańcom Wielkopolski i Pomorza zmysłem kupieckim): zaciągnęliśmy dług w sumie takiej a takiej. Od tego czasu minęło dni tyle a tyle — należy się więc zwrot długu w sumie takiej a takiej plus procent.

Polacy zza Bugu nie mają ciepłych rzeczy, Polacy zza Bugu nie zawsze są dostatecznie odżywieni. Polacy zza Bugu mają dzieci, które chcą posyłać do szkół. Nie mają dla nich często na książki i zeszyty. Polacy zza Bugu nie mają mieszkań, a jeśli mieszkają gdzieś — to w nieopalanym pomieszczeniach! Polacy zza Bugu nie mogą marznąć w zimie, nie mogą głodować, dzieci ich muszą się uczyć! Bo Polacy zza Bugu zdali swój patriotyczny egzamin na celująco! I co najważniejsze: Polacy zza Bugu przyjechali przecież nie do obcych — a do Polski! Czy potrafimy to wreszcie zrozumieć?

Apeluję gorąco do tych wszystkich rodaków, którzy jako uchodźcy w r. 1939 40 byli na tamtych ziemiach i korzystali z gościnności i pomocy swych braci, a którzy obecnie szczęśliwie powrócili do swych domów w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku — i cieszą się swymi bliskimi! Stwórzmy wszędzie po miastach i miasteczkach i w większych centrach wiejskich, gdzie są repatrianci ze Wschodu — obywatelskie komitety pomocy, tak jak oni w 1939 r. zakładali Obywatelskie Komitety Pomocy Uchodźcom.

Stefan Słoniński

GAUDE MATER POLONIA!

Toruń, w styczniu rb.

Już na kilka dni przed 5 stycznia owładnął Toruniem nastrój szczególny. Miało się wrażenie, że życie codzienne, pełne trosk materialnych i zapobiegliwej krzątanimy, ustąpiło na plan drugi. Prologiem dziwnego misterium, które miało się tutaj dokonać, był drobny stosunkowo fakt, a przecież znamienity. Ujrzelśmy któregoś ranka niespodzianie, że pomnik Mikołaja Kopernika przed ratuszem otrzymał białą czapkę studencką, krótko ją mistrz nosił, niebawem została zdjęta, ale ten przemily figiel żakowski miał swoje symboliczne znaczenie. Na to hasło bowiem ożyły nagle stare mury toruńskiego grodu. Już nie statysci, ale kulisy same zaczęły grać na scenie dziejowej. Ogromne, cudowne kościoły, prześliczne ozdobne kamieniczki, bramy łukami wygięte, odrzwia kunsztownie rzeźbione, splezane ciemno-czerwone mury, zaułki ulic opadające ku rzece i Wisła sama szeroko rozlana u stóp grodu, niosąc płaty sinej kry na swych falach, wszystko to jęło szeptać, gwarzyć, szumieć i jak gdyby rosnąć w potęgę. Stary Toruń ożył. Obudziło go z długiego snu pełnego tęsknej melancholii żywe tętno młodości. Serce jego zabiło w rytm serc wesołych żaków. Rozjaśniło się miasto uśmiechem setek białych czapek studenckich, mury rozbiły się żywym kwieciami.

A potem rankiem, 5 stycznia nastąpił akt sakralny, przedziwne ofertorium i przedziwne błogosławieństwo. Kto był obecny na inauguracji Roku Akademickiego w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, nigdy o tym dniu nie zapomni.

Wydawało się, że czas istnieć przestał i że przestrzeń utraciła swe znaczenie, że nie ma różnicy między jawą a snem. Wydawało się, że duszę człowieka dotknął namacalnie skrzydłem swym duch dziejów, że przed oczyma rozwiera się głębia minionych, zapadłych w otchłań wieków, że uchyla się zasłona horyzontu przyszłości.

Bo w chwili tej byliśmy pewni, że znajdując się w kościele Panny Marii w Toruniu, równocześnie jesteśmy na Wawelu, w katedrze św. Jana w Warszawie, w sercu Polski właśnie. Msze pontyfikalne, dokonujące się przed złotym ołtarzem w różowych blaskach strzelistych witraży, msze dostojne, pełne archaicznych akcentów, stroju i gestu, prastare misterium chrześcijańskie zaświadczało wiekiistość trwania spraw najważniejszych. Byli to ci sami kapłani w tych samych liturgicznych szatach, którym pokolenia, dawno zmarłe, tak samo były przytomne w mistycznym zaśłuchaniu.

Wystąpił na ambonę biskup w złotej infule i ze złotym pastorałem w ręku i przemówił. A cisza brzemienista spotęgowaniem uczuć ogarnęła świątynię. Mówił o tym, że wiedza rozszerza horyzonty, prawdę, dobro i piękno, że uszlachetnia człowieka i przetwarza społeczeństwa, że sąd historii wypowie się kiedyś o wartości nauki współczesnej tak, jak wypowiedział się o zasługach uczonych, którzy ongi przesunęli się przez to miasto, przez ziemię polską.

Zasłuchał się tłum młodzieży, zgromadzony w nawie głównej u stóp wyniosłych, wspinających się ku sklepieniu filarów, zasłuchali się dostojnicy duchowni i pańwowi w prezbiterium, zastygło w milczeniu dostojnym grono profesorskie w starych rzeźbionych stallach. I można było

sądzić, że słucha Polska cała obecna przy obrzędzie chrztu najmłodszej swej Akademii, że zapelniają w tej chwili świątynię duchy zmarłych, że to może nie dzień dzisiejszy, a wiek XVI—XVII, że przybyli tu w poselstwie do Torunia również przedstawiciele tamtej zamierchłej, a Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Zakłękło ich bowiem słowo biskupa: „Boże Piastów! Boże Jagiellonów! Boże Ojców naszych! Boże Ziemi Pomorskiej pobłogosław temu Uniwersytetowi!”

Zagrzmiały organy „Te Deum”, rozśpiewały się serca i mury świątyni pieśnią najserdeczniejszą „Boże, co Polskę przez tak długie wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały”!

Na tym zakończył się obrządek kościelny, nastąpiła część druga: uroczystości świeckie niby postrzyżyny słowiańskie, niby pasowanie na rycerzy. Nic to, że aula w Collegium za ciasna była — radosna pieśń młodzieży niesła się dalej po całej Ziemi Pomorskiej: „Gaude Mater Polonia!” Przemawiali kolejno przedstawiciele Rządu, reprezentanci Uniwersytetu i delegat młodzieży, odbyła się symboliczna imatrykulacja i symboliczne ślubowanie, zapisy imienne w księdze pamiątkowej, odczytywanie telegramów gratulacyjnych. A późnym wieczorem znów akcja cała przeniosła się na ulice starego toruńskiego grodu. Zalopotały flagi państwowe nad poczerńnialym murem, zapaliły się znicze u stóp po-

mnika, rozjaśniła się w urocznych blaskach postać Mikołaja Kopernika. Do zgromadzonej wokół cokołu młodzieży uśmiechał się dobroliwie Nieśmiertelny. Na trzymany w rękę glob kosmosu palcem mądrze wskazywał na 1 punkt szczególnie. Bo choć ziemia za jego rozkazem z posad ruszyła, aby wirować wokół słońca, niewrzuższona i niepokonana pozostała na niej w karmazynach i bieli świetna Najjaśniejsza Rzeczpospolita. A na jej szerokich rozłogach palec mędrca jedno jeszcze miejsce wyznaczał wyraźnie: błękitnymi płomykami gazu rozświetloną błękitną wstęgą nadmorską: Warmię ukochaną, rodzinne Pomorze.

W cieniach zasypiającej nad starym Toruniem zimowej nocy, w migotliwych braskach iluminacji jawił się sens istotny wielkiego dnia, który przeżyliśmy. Wieki długie oczekiwały tej chwili, przeczul ją najdostojniejszy z Polaków — Uniwersytet Toruński — to kuźnia pracy dla całego wielkiego Pomorza od ujścia Odry, Persanty, Słupi, Raduni aż daleko poza rozlew Wisły i Nogatu. Tu kształć się będą i dojrzewać przyszli siewcy wiedzy i sprawiedliwości, dobroci i piękna, synowie i córki ziemi kaszubsko-pomorskiej, warmijskiej i mazurskiej; nowe pokolenia ludzi dzielnych i mądrych, warujących uparcie u nadmorskiej polskiej stancy.

Dr Wanda Brzeska

Ciernie szkolnictwa polskiego na Zaolziu

(Dokończenie ze str. 3)

zaledwie skromnych zaliczek. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że są to ludzie przeważnie wyniszczeni obozami, przesładowani za niemieckiej okupacji w szczególnie intensywny sposób. Dziś ludzie ci znajdują się często bez środków do życia.

Czeskie władze lokalne posługują się zbyt często przy wysuwaniu oskarżeń pod adresem nauczycielstwa polskiego opinią Niemców, nawet byłych współpracowników „Gestapo”, jak to miało miejsce np. w Łakach, gdzie oskarżono całe miejscowe nauczycielstwo polskie o... wysadzenie ongi pomnika prezydenta Masaryka (!) Oskarżycielem był Niemiec, kolaborant i donosiciel, współpracownik Gestapo.

Przeprowadza się rewizje u nauczycieli polskich, grożąc jeszcze większymi represjami, nie wyłączając aresztu. Takich wypadków było wiele. Szczególnie brutalnie taka rewizja wypadła u kierownika Trombika.

Na rodziców wywiera się nacisk, aby zapisywali dzieci do szkół czeskich, szantażując ich „Volkslistami”. Zdobyto się nawet na wydrukowanie afiszów, w których urzędowo powiadomiono rodziców posiadających „Volkslisty”, że

muszą (!) obowiązkowo zapisać swoje dzieci do szkół czeskich (!!). Afisze takie drukowano m. in. także w Orłowej, Łazach i Suchej Średniej.

A jeśli powrócimy do samych spisów, to odbywały się one w warunkach całkowicie nienormalnych. W wielu gminach nie dopuszczono nawet nauczyciela polskiego do uczestnictwa w wpisach (m. in. Poręba, Górna i Dolna Lutynia, Skrzeczów oraz Szonychel). „Narodnie Wybory”, jako władze zwierzchnie stosowały tu w wielu stwierdzonych wypadkach metodę zastraszenia, co częstokroć odnosiło skutek. Mimo to postawa ludności polskiej jest wspaniała. Na wieść o projektowanym otwarciu gimnazjum polskiego w Orłowej ludność okoliczna samorzutnie zgłosiła się do usuwania gruzów, zamurowania wyłomów, opodatkowując się jednocześnie dobrowolnie na rzecz potrzeb szkolnych. Takich przykładów ofiarności i dobrej woli znalazło by się więcej na Zaolziu. O czymże to świadczy?... Czy moglibyśmy się przeto wyrzec dobrowolnie tego ludu wiernego? Każdy odzew z Kraju jest dlań otuchą w wytrwaniu, nadzieją i wiarą, że Polska o nich nie zapomina.

m O S t

A Niemcy dalej tępią Łużyczan

Sprawa Łużyc jest jednocześnie arcyważną i pilną sprawą tak Polski jak i całej Słowiańszczyzny. Ten bowiem najbardziej na zachód wysunięty naród słowiański, z góry przez Niemców skazany na zagładę, przechodzi i teraz jeszcze swoje pickło niewoli, teraz, gdy Niemcy leżą już niby pokonane i bezwładne. Zwraca na to uwagę Karol Gajewski („Dziennik Polski”), który parokrotnie w ostatnich miesiącach zwiedził Łużyc. Przypomina on np. zwycięstwa walki o Budziszyn, stolicę Łużyc, którego tak zawzięcie broniły wyborowe oddziały SS, pokonane ostatecznie przez bohaterskie wojska polskie. Los chciał, że właśnie naszym wojskom przypadło w udziale walczyć na tym odcinku, gdzie krew żołnierza polskiego, wsiąkająca w tę ziemię, złączyła się z krwią wojów Bolesława Chrobrego, walczących tam prawie 16 lat, i gdzie 30 stycznia 1018 r., którzy potem Budziszynskim jako zwycięzcy wytknęli zachodnie granice Polski, a więc i Słowiańszczyzny.

Następnie Łużycanie kolejną losów dostawczy się znowu w niewolę germańską, już w niej pozostali. Mimo przegranej „potwór germański zacisnął swe szpony na gardle Serba Łużyckiego, ofiary nie puszcza, dusi ją nadal w śmiertelnym uścisku”. Przez wieki gnębieni i prześladowani, za czasów hitlerii utracili najlepszych przywódców i cały dorobek kulturalny i gospodarczy (biblioteki, muzea, drukarnie, banki i spółdzielnie). Hitleria zbankrutowała. Lecz oto co się dzieje? W Budziszynie pozostały nadal niemieckie władze micjskie, i te stosują dawne swe metody. A więc „Dom Serbski” w czasie działań wojennych doznał poważnych uszkodzeń, ale fronton z złożonym napisem: „Dom Serbski” był nietknięty jeszcze we wrześniu ub. roku. Niemieckie władze miejskie wysadziły go w powietrze. Czemu? Ponieważ świadczył wobec wszystkich o istnieniu na tej ziemi narodu serbskiego. Nigdzie na Łużycach nie powiewają czerwono-niebiesko-białe sztandary, nigdzie nie widnieją napisy serbskie, ani w miastach, ani po wsiach. Nawet w kuratorium szkolnym na okr. budziszynski, w którym pozwolono na serbskie szkoły, żadnego nie znajdziemy napisu serbskiego. Ani jednej ulicy, nazwanej po serbsku.

Cały ruch polityczny i społeczny oprowadany jest przez Niemców. Niemcy nie dopuszczają nawet do wydawania gazet i książek serbskich, do stworzenia teatru

W kilku wierszach

Grono urzędowych lekarzy specjalistów ogłosiło sprawozdanie, z którego wynika, że choroby weneryczne w Niemczech wrosły ostatnio niepokojąco. Ilość chorych na kiłę przekracza 20-rotnie stan z 1939 roku.

Po kilkudniowych rokowaniach komunistów chińskich z chińskim rządem centralnym obie strony wydały rozkaz zaprzestania działań wojennych. Rozjemcą w rozmowach był specjalny wysłannik Trumana, gen. Marshall.

Energia atomowa — jak donosi prasa zagraniczna — ma być również zastosowana w medycynie w walce z rakiem.

Jugosłowiańskie władze bezpieczeństwa wykryły w Belgradzie tajną drukarnię. W związku z tym aresztowano 17 osób.

serbskiego, do jawnego organizowania życia serbskiego. W pewnej gminie wójt niemiecki zabronił w podległych mu wsiach wynajmowania sal serbskim kółkom śpiewaczym. „Okupacyjne władze radzieckie odnoszą się zyczliwie do ludności serbskiej, ale skomplikowane intrzygi i podstępny niemieckich kierowników hamują owocność współpracy”. I tak dalej i dalej.

Musimy więc ratować Łużyczan nie tylko od dalszego tępienia i zagłady, ale dopomóc im do rozmachu, do życia, do wolności. Łużycanie żądają tej wolności. Ziemia ta jest prastarą ziemią słowiańską. Dolne i Górne Łużycy muszą być złączone w jedno wolne państwo o powierzchni około 10.000 klm kw. Budziszyn, Kamieniec, Chociebuż, Zgorzelec itd. zbudowane krwawicą ludu serbskiego, do ludu tego muszą powrócić. Łużycanie bowiem są zdolni do stworzenia poważnego czynnika gospodarczego w rodzinie narodów słowiańskich. Już sam zdrowy rozsądek nakazuje nam, jak i wszystkim bratnim narodom słowiańskim odeprzeć odwiecznego wroga Słowiańszczyzny jak najdalej od naszych ziem. (cz.)

Przyjaciele Łużyc dziękują

Zarząd Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc („Prołuż”) w Poznaniu otrzymał w początkach swego istnienia niezwykle dziś mimo wszystko list od znanego kupca poznańskiego p. W. Chrzanowskiego, w którym tenże pisze m. in.: „Z prawdziwym zadowoleniem i radością wyczytałem o powstaniu Związku Przyjaciół Łużyc wśród młodzieży akademickiej. Bratni nasz naród zasłużył sobie w pełni na poparcie ze strony nas wszystkich, a na miłość młodzieży. Zysyłam Wam życzenia jak największego powodzenia w działalności Waszej. Chciałbym się też przysłużyć i dołączyć swoją cegiełką do Waszych wysiłków. Może będę mógł pomóc kiedy jaką pracą czy przysługą? Na razie czytam, że uruchomiliście i wydział propagandy, a na to przecież potrzebne środki materialne. Deklaruję więc na ten cel początkowo 1000 zł, które są do odebrania w mej firmie przy Pl. Wolności 2. Raz jeszcze łączę wyrazy szczerzej życzliwości i powodzenia”.

Zarząd Związku składa ponownie ob. W. Chrzanowskiemu serdeczne podziękowanie za pomoc materialną i moralną, okazaną samorzutnie Związkowi w okresie najtrudniejszym. Walcząc z olbrzymimi trudnościami, które paraliżują dążenia do rozszerzenia działalności prołużyckiej na odpowiednią skalę, Zarząd apeluje gorąco do młodzieży, społeczeństwa i czynników miarodajnych o wydatne poparcie tej doniosłej pracy. Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc („Prołuż”) odczuwa dotkliwie brak własnego lokalu na sekretariat, brak większych funduszy, brak wreszcie wszystkich. Do czasu ustanowienia stałej siedziby związku, wszelkie ofiary i sprawy uprasza się kierować na ręce prezesa Matyniaka, ul. Poznańska 58a, m. 4.

Należy się spodziewać, że pochwalił godny czyn obywatelski ob. W. Chrzanowskiego, świadczący o właściwym zrozumieniu spraw wielkiej wagi i doniosłości historycznej, znajdując już wkrótce licznych naśladowców. Ułatwi to jedynej w Polsce organizacji, pracującej wyłącznie na rzecz Łużyc realizację tak bardzo aktualnych zadań, leżących w sferze najistotniejszych naszych interesów narodowych.

Z przeszłości Ziemi Mazurskiej

Olsztyn, w styczniu.

Związek Polaków na obszar b. Prus Wschodnich z siedzibą w Olsztynie, został założony w listopadzie 1920 r.

O zapisanie nowo utworzonej organizacji do rejestru sądowego toczyła się zacięta walka z władzami niemieckimi, uwieńczona po rocznych zabiegach sukcesem.

Już w początkach istnienia organizacja wykazała ożywioną działalność; liczebność jej stale rosła, a po utworzeniu się ogólnej organizacji na całe Niemcy pod nazwą Związku Polaków w Niemczech — przyłączono się do naczelnej organizacji i otrzymano nazwę: Związek Polaków w Niemczech, Dzielnica IV.

Dzielnica IV została podzielona na 3 okręgi: Mazurski, Warmiński i okręg Ziemi Malborskiej.

Po zorganizowaniu ludności polskiej rozpoczęto ożywione prace w kierunku opieki nad całokształtem życia Polaków, zaś po plebiscycie przeciwstawiano się energicznie nieustannym, wściekłym atakom niemieckim, zdążającym do całkowitego zniszczenia i zgncbienia ludności polskiej.

Gdy w szkołach zakazano dzieciom polskim używania w przerwach języka ojczystego, Związek przeciwstawił się energicznie tej akcji, która była powodem długotrwałej walki, co spowodowało wytoczenie kilku Polakom procesu o zdradę stanu. Również walczone o utrzymanie polskich nabożeństw w kościołach, które Niemcy stopniowo likwidowali.

Praca kulturalno-oświatowa prowadzona była za pomocą odczytów, pogadanek oraz

„POLSKA ZACHODNIA” Konto PKO. V — 4228.

prowadzono kilka mniejszych bibliotek polskich. Wydano zbiór melodj ludowych i kościelnych.

Z inicjatywy Związku Polaków powstały inne organizacje i stowarzyszenia polskie, jak: Towarzystwo Kobiet w Malborku, Towarzystwa młodzieży, Towarzystwa szkolne, Kółka śpiewacze i inne organizacje, których naczelnym hasłem była obrona mowy polskiej przed zalewem germanizmu.

Toteż wszystkie organizacje polskie były przedmiotem nienawiści, a członkowie ich narażeni byli na stałe szykany i prześladowania ze strony Niemców. Wielu wybitnych działaczy polskich przeżyło znaczną część żywota w więzieniach, zaś z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej, wielu zamęczono na śmierć w obozach koncentracyjnych.

Naczelnym organem prasowym Związku Polaków — Dzielnicy IV była „Gazeta Olsztyńska”, wychodząca w Olsztynie, której zakłady zostały przez hitlerowców zdemolowane i spalone w r. 1939.

Spółród wielu działaczy, którzy przysłużyli się sprawie polskiej, wymienić należy: ks. Osińskiego, S. Pieniężnego, W. Pieniężną, J. Małewskiego, Barcza, W. Jankowskiego, Pietrzaka-Pawłowskiego, Leika i wielu innych.

Ofiarnej pracy tych ludzi zawdzięczać należy, że duch polski na Warmii i Mazurach nie został zgnieciony ciężkim butem niemieckim i przetrwał do dnia dzisiejszego.

Antoni Kwiatkowski

BESTIE — NIE LUDZIE

W czasie wojny opinia powszechna ograniczała dwa różne elementy w umundurowanych formacjach niemieckich: SS i SD oraz tzw. „Wehrmacht“ czyli regularne wojsko. Pierwszym uważano za formację zbrodniarzy, „Wehrmacht“ natomiast wraz z sztabem głównym poczytywano ogólnie za uczciwą armię bojową, nie mającą nie tylko nic wspólnego ze zbrodniczą akcją SS, ale nawet za przeciwstawiającą się jej z pewną odrazą. Tymczasem jak to ostatni tydzień procesu norymberskiego wykazał niezbicie, cały ten sztab główny, owa elita narodu niemieckiego, z całą swoją armią — to tak samo potwory, jakich świat nie widział, tak samo szalejące bestie, ale szalejące na zimno z jak najbardziej wyrafinowanym cynizmem.

Taki Goering np., ów tak dobrodusznie wyglądający marszałek, tak chętnie korzystający z wszelkich zaproszeń Becka na polowanie w Polsce, taki „miły“ obżartuch i komplementami obsypujący urodziwość Polek i gościnność polską, a jednocześnie w tajni gabinetu swego wykonywający plan zorganizowania szajki morderców i katów zbrodniczego „gestapo“, w okrutny sposób mordującego miliony ludzi. I przy tym cynicznie jeszcze się chwali (w książce swej pt. „Aufbau einer Nation“), — „przekształcona przeze mnie osobiście policja i stworzone w końcu z własnej mej decyzji „gestapo“, podległe osobistym moim rozkazom“. Albo — pisząc o „łagodniejszym“ postępowaniu policji państwowej, podkreśla, że — „zamiast pałek dałem jej rewolwery, ponieważ bicie pałką jest niegodne munduru... Oczywiście musiałem też zapewnić bezkarność policjantom z powodu użycia broni palnej, gdyż każda kula z rewolwera policyjnego jest moją kulą. A jeśli to się nazywa mordem, w takim razie ja mordowałem, gdyż wszystko to ja nakazałem. Ja to pokrywam i ja ponoszę odpowiedzialność...“

Albo marszałek Keitel, general, wódz, mąż elitarny, który starał się przeciągnąć samego Hitlera. On to w rozkazie z 16 września 1941 zarządził, by za każdego zastrzelonego żołnierza niemieckiego rozstrzelano 50 do 100 Rosjan. „W związku z tym — pisze Keitel w swym rozkazie — przypominam, że życie ludzkie na tych

obszarach jest niezwykle tanie. Lud możemy utrzymać w posłuszeństwie tylko przez stosowanie metod najostrożniejszych.“ A dalej w myśl rozkazu Keitla oficerowie, od dowódców batalionów wwyż mieli prawo wydawania zarządzeń represyjnych przeciw całym miejscowościom.

Albo von Reichenau, general i wódz 6 armii, który zarządził morzenie głodem jeńców wojennych i ludności cywilnej.

Albo utworzenie przy ścisłej współpracy sztabu generalnego z dowództwem 55 specjalnych batalionów karnych na wschodzie, złożonych głównie z kryminalistów miejscowych i morderców, do walki przeciwko partyzantom, Żydom i komunistom. Batalionom pozostawiono jednak wszelką swobodę „działania“, chodziło wszakże — w myśl żądania Himmlera o... zmniejszenie ludności słowiańskiej o 30 milionów ludności.

I wszystko to zarządził i pokrywał sztab generalny, dowództwo naczelne armii niemieckiej. Elita niemiecka — potwory piekielne, bestie szalejące na zimno, z premedytacją. (cz)



Ostatni szaniec obrony hitlerowskich Niemiec

Z kraju i ze świata

Kongres Stronnictwa Ludowego

Warszawa. Odbył się tu pierwszy w Odrodzonej Polsce Kongres Stronnictwa Ludowego w którym wzięli udział przedstawiciele władz państwowych z Prezydentem K. R. N., Premierem Rządu Jedności Narodowej i Marszałkiem Wojska Polskiego na czele oraz delegaci z wszystkich zakątków kraju.

Delegaci polskiego świata pracy w ONZ

Warszawa. W myśl uchwał światowej Federacji Związków Zawodowych w Paryżu o udziale przedstawicieli świata pracy w obradach ONZ. Komisja Centralna Zw. Zaw. w Polsce delegowała ze swej strony na sesję ONZ do Londynu Adama Kuryłowicza i Władysława Kuszyka.

Parlamentarzyści angielscy w Polsce

Warszawa. Prezydent Bierut przyjął w ub. tygodniu na audiencji delegację parlamentarzystów angielskich, przybyłych na zaproszenie Rządu do Polski.

Zgon prof. Kutrzeby

Kraków. W Krakowie zmarł, przeżywszy lat 70, prezes Polskiej Akademii Umiejętności i profesor Uniw. Jagiellońskiego, Stanisław Kutrzeba.

Bomba atomowa ZSRR straszliwa w działaniu od bomby amerykańskiej

Londyn. Jak podaje Agencja Reutersa, 5 uczonych radzieckich wynalazło nową bombę atomową, której działanie przewyższa wielokrotnie siły wybuchowe bomby angielsko-amerykańskiej.

Monarchia w Hiszpanii

Londyn. Z Lizbony donoszą, że general Franco zamierza przeprowadzić restytucję monarchii, na czele której stanąłby Juan. Byłaby to dyktatura monarchistyczna. General Franco zatrzymałby naczelne dowództwo.

Węgry wysiedlają Niemców

Budapeszt. Rząd węgierski postanowił wywalić w najbliższym czasie 430 tysięcy Niemców.

Z Ziemi Odzyskanych

Przygotowania do „Silesiady 1946“

Jelenia Góra (ZAP). Prace organizacyjne międzynarodowych zawodów narciarskich, które odbędą się wkrótce na Dolnym Śląsku pod nazwą „Silesiada 1946“ posuwają się naprzód. Ostatnio wydana została odezwa do społeczeństwa polskiego, podpisana przez Kom. Org. „Silesiady 1946“, stwierdzająca m. in., że „na okres trwania Silesiady 1946 przewidzianych jest wiele imprez kulturalnych, wystawy przemysłowe, malarskie, festiwale itp. Na Dolnym Śląsku zjedzie znaczna ilość zawodników i dziennikarzy z zagranicy, przyjadą goście z całej Polski“.

Zaludniają się Ziemi Pomorza

Choszczno. Zaludnienie powiatu choszczeńskiego sięga obecnie 15 tysięcy osób, co stanowi trzecią część zaludnienia przedwojennego. Toteż chłonność powiatu jest jeszcze znaczna.

W tych dniach przybył do Choszczna transport osadników z za Buga, złożony z przeszło 50 wagonów. Transportem tym opuścili wysiedleńcy w połowie grudnia ub. r. stację Gudogaj. Przywieźli oni ze sobą obok częściowego martwego inwentarza również i żywy inwentarz, jak konie, krowy, owce, drób i in. Wszyscy zostali rozmieszczeni na terenie powiatu, otrzymując z Wydziału Apropowizacji Starostwa niezbędne środki żywnościowe. Następnym transport, który nadszedł również z Wileńszczyzny, został skierowany w okolice Starogardu. (p)

Okr. Zw. Wędkarski w Gorzowie

Gorzów. W połowie grudnia ub. r. odbyło się tu organizacyjne zebranie Okręgowego Związku Wędkarskiego, którego celem jest uprawianie sportu wędkarskiego i zapoznanie z życiem i zwyczajami poszczególnych rodzajów ryb.

PIERWSZA
FABRYKA LOKOMOTYW
W CHRZANOWIE

ma do z bycia

PAROWOZY WĄSKOTOROWE

2- wzgl. 3- osiowe na tor 600 — 785 mm.
o mocy 70 KM z dostawą krótkoterminową

Z G Ł O S Z E N I A

FABLOK - CHRZANÓW
WOJ. KRAKOWSKIE

Administracja:

ul. Chelmońskiego 2
czynna od 8—15

Konto P. K. O.
Polski Zachodniej, V.4228

Konto P. Z. Z. Zarząd
Główny w Banku Spółem
— 133 Poznań

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — organ P.Z.Z.

Redakcja:

ul. Chelmońskiego 2
Telefon 68-22

Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11

Układa:

Zespół Redakcyjny

Nakładem Zarządu Głównego P. Z. Z.

Kronika P. Z. Z.

Nowa placówka PZZ.

W Niborku powstało nowe Koło PZZ. Na zebraniu organizacyjnym w krótkim referacie przedstawił ob. Siejwa dzieje naszych kresów zachodnich oraz podkreślił, że głównymi problemami do rozwiązania są: zagospodarowanie odzyskanych terenów, repolonizowanie ich i obrona.

Do nowopowstałego zarządu Koła weszli ob. ob.: Śniecikowski, Siejwa, Chudziak, inż. Godlewski, Zakiewicz, Brakowska, Wichliński i Grabowski. Zebranie zakończono apelem, by nowi członkowie poświęcili wszystkie swe siły w pracy dla dobra Mazurów.

Akademia PZZ w Wałbrzychu. Na zakończenie „Tygodnia ziem śląskich” odbyła się w sali kina „Polonia” w Wałbrzychu na Dolnym Śląsku akademia, która zgromadziła kilkaset osób. Referat nt. „Rola społeczeństwa polskiego na Ziemiach Zachodnich” wygłosił ob. H. Szwajcer, zastępca prezesa okręgu PZZ. Część artystyczną wypełniła orkiestra pod batutą ob. ob. Ko-

pernowskiego i Stabrowskiego oraz występy wokalne artystki Wiery Klawender. Była to najlepiej udana impreza kulturalna na terenie Dolnego Śląska.

Dom wycieczkowy PZZ w Solicach-Zdroju

Dom wycieczkowy PZZ — dziennie 20 zł za pokój 1-osobowy, 25 zł za pokój 2-osobowy; 10% zniżki dla członków PZZ.

Solice-Zdrój w powiecie Wałbrzych; 400 metrów nad poziomem morza; największej komfortowo urządzone na Śląsku; zaprawy solankowe, zawierające siarczany sodu 3,98; sportowe: plac golfowy, sporty wszelkie w lecie i zimie; ładne i elegancko urządzone hotele. Okolica bardzo piękna między górami Wałbrzyckimi i Sowiami, pełne starych zamków, starodawna twierdza: Srebrna Góra, Świdnica z zamkiem i zabytkami z czasów książąt z dynastii piastowskiej, piękna rezydencja księcia Pszczyńskiego z XIII wieku.

Solice-Zdrój: woda zawiera: siarczan sodu 3,98, węgiel sodu 8,81, węgiel wapnia 2,02, chlorek sodu 1,12. Temperatura wody: 6° do 7° R, 7,5 do 8,75 C. Wszystkie choroby płuc, bronchit i inne.

PRZEMYSŁ CHEMICZNO-SPOŻYWCZY

„MALTA”

KRAKÓW- UL. ZWIERYNIECKA 35 • TEL. 551-63

poleca:

olejki, proszki do pieczenia, cukier waniliowy, budynie, zaprawy do wódek, esencje do lemoniad, farby spożywcze oraz olejki do celów spożywczych i perfumeryjnych.

Zawiadamy naszych P. T. Odbiorców, że dnia 15. I. 1946 r. firma nasza została przeniesiona na ul. Zwierzyniecką 35.

OGŁOSZENIA DROBNE

Blezerzy, suknie, włóczkowe, oryginalna ręczna praca, poleca „Lady”, Poznań, Szkolna 19.

Włóczki kolorowe oraz samodziłowe, duży wybór, poleca „Lady”, Poznań, Szkolna 19.

Poważna instytucja poszukuje wygodnego garażu na dwa auta. Zgłoszenia pisemne pod „garaże” do Administracji „Polski Zachodniej”, ulica Chelmońskiego 2.

ZMIANY NUMERÓW TELEFONICZNYCH W DYREKCJI OKRĘGU POCZT I TELEGRAFÓW W POZNANIU

Od dnia 13 stycznia br. osiąga się Dyrekcję Okręgu Poczty i Telegrafów w czasie godz. urzędowych od 8-15 w soboty od 8-14 przez następujące numery telefoniczne:

31-02 Dyrektor	10-22 Kier. Oddz. Osobowego
10-16 Wicedyrektor	10-15 Kier. Oddz. Budowy i Konserwacji
10-20 Sekretariat	10-24 Kier. Oddz. Eksploatacji Telekomunik.
10-35 Nacz. Wydz. Ogólnego	10-26 Kier. Oddz. Organizacyjnego
10-28 Nacz. Wydz. Poczтового	10-23 Kier. Oddz. Budowlanego
10-11 Nacz. Wydz. Technicznego	10-53 Kier. Oddz. Apropowizacji
10-33 Nacz. Wydz. Administracyjnego	45-42 Oddz. Apropowizacji (magazyn)

Inne Oddziały i referaty osłaga się przez nr 44-91. Po godz. urzęd. od 15-19, w soboty od 14-19 oraz w niedziele i święta czynny jest Sekretariat pod nr 10-20 i 44-91.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne:
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo 5 zł
poszukujący pracy 50% zniżki

ogłoszenia urzędowe, przetargi,
nekrologi za 1 mm wys. szpalty 7,50 zł
reklamowe 10,— zł
Ogłoszenia w treści redakcyjnej o 50%
droższe.

Prenumerata 16,— zł miesięcznie. Abonent przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej”, ulica Chelmońskiego 2.